

Polska z tarczą

Podpisanie polsko-amerykańskiej umowy o budowie w naszym kraju elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej zamyka bardzo nerwowy, równocześnie szalenie ryzykowny etap grania naszym bezpieczeństwem narodowym przez ekipę Donalda Tuska.

Na kilka dni przed zaplanowaną na 10 lipca br. uroczystością podpisania w Belwederze wynegocjowanej z Amerykanami umowy Donald Tusk ogłosił, i to w dniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych, że warunki na jakich strona amerykańska wynegocjowała z Polską umowę w sprawie tarczy antyrakietowej, są z polskiego punktu widzenia niewystarczające. Ta zagrywka, która z pozoru mogła przypominać pokerową, nie dawała odpowiedzi na pytanie, czy ekipa Donalda Tuska akceptuje obecność Amerykanów w Polsce, czy nie szuka aby dogodnego pretekstu do zerwania negocjacji, kierując się dyrektywami z innego, nie polskiego centrum decyzyjnego. Ale mogła też wzbudzać pytania, czy tym „ośrodkiem decyzyjnym” nie stały się raczej słupki badań raz wskazujące na niepopularność instalowania tarczy, tym samym niższe notowania premiera, innym razem dające plusy prezydentowi za końcowy sukces przy podpisywaniu umowy.

Nie wiadomo, jak skończyłoby się dla Polski oczekiwanie od Amerykanów „większego bezpieczeństwa”, gdyby do gry o tarczę nie wkroczył prezydent Lech Kaczyński. Tarcza antyrakietowa stała się przedmiotem najpoważniejszego jak do tej pory konfliktu między premierem a prezydentem. Liczne, ale dość

precyzyjne przecieki do mediów z rozmów z Amerykanami, sensacyjny wywiad ministra Witolda Waszczykowskiego dla „Newsweeka”, w końcu agresja Rosji na Gruzję doprowadziły do sytuacji, w której dalsze podtrzymywanie negatywnych opinii o amerykańskich warunkach bezpieczeństwa dla Polski naraziłoby ekipę Tuska na polityczne straty. Okazało się, że Polacy bardziej od instalacji tarczy na swoim terytorium boją się samej Rosji. Polska opinia publiczna, potwierdza to ostatni sondaż Pentora dla tygodnika „Wprost”, za największego wroga naszego kraju nadal uważa Rosję (39% badanych).

Zainstalowanie w Polsce stanowiska amerykańskich antyrakiet do przechwytywania głowic z ładunkiem nuklearnym budzi zaniepokojenie, ponieważ władze nie wyjaśniły dostatecznie społeczeństwu, na czym polega istota rakietowego parasola nad Polską. Nie pomagały w tym też mętne „dyplomatyczne” wywody ministra Radosława Sikorskiego. Należało publicznie, z udziałem specjalistów od rakietowej techniki wojennej i za pomocą przystępnego języka wyjaśnić istotę funkcjonowania tarczy antyrakietowej. Ponieważ tego nie zrobiono, najwięcej „rzeczowych” uwag na temat tarczy, oprócz Wojciecha Olejniczaka z SLD, miał wójt Redzikowa koło Słupska, wsi nieopodal planowanej wyrzutni rakiet. Oczywiście ani on, ani jego gmina, ani dawne SLD nie protestowali, gdy na tym samym terenie stacjonowały sowieckie wojska rakietowe.

Z badań, ale i ze zwykłych obserwacji wynika, że chcemy być bezpieczni, ale równocześnie nie chcemy się nikomu narażać.

Zachowujemy się zupełnie tak samo wygodnie jak przywódcy Unii Europejskiej wobec Rosji. Za cenę pokoju w Gruzji gotowi są pójść na wszelkie wobec Rosji ustępstwa. My też chcemy, by broniła nas tarcza, ale by nie prowokowała Rosji, by nie stwarzała zagrożeń z jej strony.

Z badań Pentora wynika, że prawie 50% ankietowanych jest przekonanych, że w ciągu najbliższych lat Rosja może nas zaatakować. A dlaczego, jeśli się zdecyduje, nie miałyby nas zaatakować? Czy nie czyniła tego wcześniej wiele razy? Czy obecna Rosja zmieniła się tak bardzo, że zrezygnowała ze swojej zaborczej imperialnej polityki? Przykład Gruzji dowodzi, że nie.

Dość powszechnie uważa się, że z Rosją należy prowadzić politykę w głębokim skłonie; taka jest wielka i nieobliczalna. Głos krytyki Rosji w tych gremiach uchodzi za nieodpowiedzialność, pobrzękiwanie szablą, wrogi akt, itd.? Szkoda, że odchodzą pokolenia Polaków, którzy na własnej skórze poznali Rosję i Związek Radziecki. Mogliby dziś, gdyby tylko chciano ich słuchać, powiedzieć wiele ważnych dla nas rzeczy. Tym bardziej że przez długie lata PRL-u nie tylko że nie zrobiono nic, abyśmy poznali prawdziwą historię Rosji, czy te cechy państwa sowieckiego, które czyniły i czynią je niebezpiecznym dla sąsiadów, ale wtłoczono Polakom do głów, że Rosjanie to wyłącznie przyjaciele, sprawdzeni we wspólnej walce z hitleryzmem. Dobrze, że chociaż TVP Historia zapowiada

wyświetlenie filmu o „czterech pancernych” z fachowymi odkłamującymi komentarzami.

Moglibyśmy poznać Rosję jeszcze lepiej, gdyby udostępniono Polakom wielką spuściznę naukową prof. Feliksa Konecznego. Jego uwagi na temat Rosji, jej bizantyńsko-turańskiej cywilizacji brzmią wciąż aktualnie. W pracy „Prawa dziejowe” pisał: „Bizantyzm, turańszczyzna, bolszewizm, komunizm – to jedno pasmo starań o zniszczenie całej cywilizacji łacińskiej. Polska – to tylko etap po drodze, (...) Nigdy Rosji nie opuściła żądza zaborcza”.

Za cara Aleksandra I (1808–1825) Rosją rządziła policja, panowała sroga cenzura, do więzienia i na Sybir szło się bez sądu. Jego następcą Mikołaj I (1826–1855) przyjął zasadę, że krajem ma rządzić biurokracja wywodząca się z korpusu oficerskiego. Władimir Putin przywrócił Rosji dawną siłę na bazie aparatu tajnej komunistycznej policji.

A co łączy cara Aleksandra, cara Mikołaja i premiera Władymira Putina z KGB? Uważali siebie i za takich też uchodzili w opinii Zachodu i znacznej części Polaków... za liberałów.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia.

„Nasz Dziennik” 21.08.08